

DZIENNIK BERLIŃSKI

Adres Redakcji i Administracji:
BERLIN NW. 7, Dorotheenstr. 47¹
Telefon: Flora 0546 i 0547

Pocztowe Konto czekowe: Berlin NW. 7 nr. 4203

wychodzi codziennie
(prócz niedziel i świąt)

EKSPEDYCJA: „Naród“, Herne, Bahnhofstr. 76-78

Cena abonamentu na pocztę miesiąc, 2,21 mk.
Wysyłka pod opaską w Niemczech 2,76 mk. miesięcznie.
Abonament w agencjach 1,85 mk. miesięcznie.
Cena ogłoszeń w Niemczech:
— Za 1 millimetr ośmiolatomy 10 fenigów

Rok XXXIX

Sobota dnia 27-go lipca 1935r.

Nr. 172

Włosi odmawiają Lidze prawa interwencji w sporze z Abisynją

PARYŻ. — Agencja Havasa w depeszy z Rzymu podaje, że koła półurzędowe nie rozumieją jak można będzie uzasadnić interwencję Ligi Narodów w sporze włosko-abisyńskim. Liga Narodów nie ma ani prawa mianowania piątego arbitra w komisji pojednawczo-arbitrażowej, ani prawa omawiania istoty zagadnienia włosko-abisyńskiego. Według tezy włoskiej superarbitr może być mianowany tylko w razie rozbieżności zdań arbitrów co do wskazania napastnika. Poza tym Włochy utrzymują, że ponieważ układ włosko-abisyński z r. 1928 zawarty został już po wstąpieniu obu tych krajów do Ligi Narodów, procedura, przewidziana w tym układzie na wypadek konfliktu, winna zastąpić procedurę Ligi. To stanowisko Włoch nie ma oznaczać odmowy udania się do Genewy w razie zwołania Rady Ligi i polecenia swemu delegatowi, by opuścił obrady, jeżeli przyjęta zostanie teza sprzeczna z tezą włoską. W sprawie tej nie powzięto żadnej decyzji.

Abisynja nie skapituluje

PARYŻ. — „Echo de Paris“ ogłasza wywiad u posta abisyńskiego w Londynie, dr. Martina. Zdaniem jego w obecnym stanie rzeczy trudno byłoby osiągnąć kompromis, gdyż Włochy wysłały już do Afryki 200 tys. żołnierzy i zaangażowały się finansowo w tej sprawie. Nawet gdyby Abisynja uczyniła zadość żądaniom włoskim, które nie ograniczają się bynajmniej do dziedziny ekonomicznej, to i tak pretensje Włoch wzrastałyby potem z dnia na dzień. Abisynja nigdy nie zrezygnuje ze swej niezależności. Walka będzie trudna i długotrwała. Już obecnie wojska włoskie nieprzyzwyczajone do klimatu wiele uciążliwych. Poza tym nowoczesny sprzęt wojenny nie daje się użyć w wojnie na terytorjum Abisynji. Rząd abisyński przywiązuje wielką nadzieję do stanowiska rządu angielskiego, gdyż w razie ułagodzenia się Włoch w Abisynji nie tylko zostałby zagrożony Sudan, ale powstałoby także naruszenie równowagi sił na morzu Czerwonym. Włochy zagrożą także Anglii drogą do Indji. Konflikt włosko-abisyński przekracza ramy lokalne i może stać się hasłem ogólnej wyprawy krzyżowej ludów kolorowych przeciw państwom kolonizacyjnym. Jeżeli Anglia i Francja pragną przynajmniej kompensację terytorjalną Włochom w Afryce — oświadczył w końcu dr. Martin — to mogą to uczynić przez oddanie części swych terytorjów. Abisynja nie ustąpi.

Nieuzasadniony optymizm angielski

LONDYN. — Odbyło się posiedzenie gabinetu brytyjskiego, na którym miano m. in. kwestię abisyńską. Połączono instrukcje i pozostawiono mu swobodę działania w Genewie. Zasadniczą tendencją gabinetu jest, że Wielka Brytania uważa Radę Ligi Narodów za jedyne miarodajną instancję dla rozważenia i decydowania o sporze włosko-abisyńskim. Wszystkie zażądania, dotyczące tego sporu,

stanowią winny przedmiot dyskusji Rady Ligi.

Dla zadokumentowania tego stanowiska gabinet powziął znamienne uchwałę, postanowił zawiesić narazie udzielanie licencji na wywóz broni i amunicji zarówno do Abisynji, oraz do Włoch oraz zaproponować państwu, eksportującemu broń, aby zwrócił się o decyzję w tej sprawie do Rady Ligi Narodów. Wielka Brytania, która zresztą od 4 miesięcy nie udzieliła ani jednej licencji na wywóz broni i amunicji do Włoch i Abisynji, celowo pragnie przerzucić decyzję w tej sprawie na Ligę, rozszerzając w ten sposób kompetencje Rady Ligi w sporze włosko-abisyńskim.

Brytyjskie koła oficjalnie przywiązują do nadchodzącej sesji Rady Ligi jak największą wagę. Ze strony Foreign Office podkreślają, że stanowisko, jakie zajmie obecnie Rada Ligi, będzie miało decydujące znaczenie dla całego sposobu załatwienia konfliktu. W kołach tych twierdzą, że dzięki obecnemu stanowisku W. Brytanji już daje się odczuć pewne osłabienie naporu włoskiego. Zdaniem kół brytyjskich, Włosi byłoby gotowi dziś zgodzić się na wznowienie zerwanych rokowań arbitrażowo-pojednawczych z Abisynją, o ileby tylko Rada Ligi zechciała się tem zadowolić. Panuje tu przekonanie, że nadszedł odpowiedni moment nacisku na Włochy, aby skłonić je do zaniechania przygotowań do wojny.

Narady francusko-angielskie

PARYŻ. — W kołach politycznych przywiązują dużą wagę do francusko-angielskich rozmów dyplomatycznych. Powszechną uwagę zwraca fakt, że w ciągu 24 godzin premier Laval odbył ponownie dwie konferencje z ambasadorem Clerkiem.

„Petit Journal“ twierdzi, że nie znaleziono jeszcze ostatecznego sposobu rozwiązania konfliktu włosko-abisyńskiego, ani nie zdołano doprowadzić do określenia stanowiska, jakie Francja i Anglia powinny zająć w tej kwestji.

Przebywający w Paryżu sekretarz Ligi Narodów Avenol, po rozmowie z premierem Lavalem, jak twierdzi „Oeuvre“, ostatecznie ma ustalić datę sesji Rady Ligi. Dziennik sądzi, że Włochy domagają się będą od mocarstw, aby nie poruszano istoty sprawy i aby sesja trwała krótko, najwyżej 48 godzin, co umożliwiłoby odroczenie wszystkich decyzji do sesji Rady, która ma się odbyć około 25 sierpnia.

Demonstracje we Włoszech

RZYM. — Odbyły się demonstracje patriotyczne w wielu miastach, a mianowicie w Florencji, Palermo, Zaira i Padwie. W demonstracjach uczestniczyli żołnierze armji przeznaczony do Afryki wschodniej. W przemówieniach protestowano przeciw zmianie stanowiska Japonji i cofnięciu przez Anglię zakazu wywozu broni do Abisynji. Wznoszono okrzyki na cześć armji i Mussoliniego.

Broń japońska dla Abisynji

LONDYN. — Agencja Reutersa donosi z Genewy: Otrzymało tu wiadomość, że agenci japońscy wysyłają pośpiesznie duże ilości broni i amunicji do Dżibuti. Transporty te przeznaczone są dla Abisynji.

Wzrost panafryzkanizmu

PARYŻ. — „Le Temps“ donosi z Dżibuti, iż wśród ludności tubylczej wybrzeża wschodnio-afrykańskiego krąży pogłoski o zbliżającej się wojnie między Abisynją i Włochami, mówi się o pomocy, którą otrzymują abisyńczycy od swych kolorowych braci. Pogłoski te sprzyjają powstawaniu afrykańskiego nacjonalizmu, który był uspijony od czasu zdobycia Hartumu, jak również szeregami się wrogiej europejskiej propagandy panislamistycznej i panafrykańskiej.

Abisynja przystąpiła do konwencji Czerwonego Krzyża

PARYŻ. — Havas donosi z Genewy, że Abisynja przystąpiła do międzynarodowej konwencji Czerwonego Krzyża.

Decyzji tajnej policji nie można zaskarżać do sądu

BERLIN. — Pruski sąd administracyjny odrzucił skargę, wniesioną przez pewne towarzystwo berlińskie, przeciwko tajnej policji państwowej, która skonfiskowała majątek tego towarzystwa.

Przewodniczący sądu motywował odrzucenie skargi tem, że tajna policja państwowa jest bezsprzecznie urzędem nadzwyczajnym i że jej zarządzenia nie podlegają postanowieniom ustawy administracyjnej o środkach policyjnych.

Niszczenie figur świętych w Westfalji

BOCHOLT. — Według komunikatu policji państwowej w Bocholt i okolicy w ciągu kilku miesięcy nieznani sprawcy uszkodzili szereg posągów świętych i pomników.

W jednym wypadku udało się schwycić dwóch złoczyńców, którymi są: Karol Wilking, znany ze swych sympatyj komunistycznych oraz Bernhard Kloepper, zbliżony do dawnego centrum.

Tajemnicza zmiana broni i amunicji na kamienie w porcie francuskim

PARYŻ. — Policja usiłuje wyświecić zagadkę tajemniczego zniknięcia 25 tys. kg. broni i amunicji w porcie Le Havre.

Burmistrz Le Havre, deputowany Martin Meyer, złożył wobec przedstawiciela „Matina“ w tej tajemniczej sprawie następujące oświadczenie: Przed 4 albo 5 miesiącami otrzymała paryska fabryka broni i amunicji większe zamówienie z Buenos Aires. Wykonując to zamówienie, załadowano na dwa parowce w Rouen karabiny ręczne i maszynowe, proch, granaty i naboje, umieszczone w 325 skrzyniach, ogólnej wagi 25.000 kg. Kiedy okręty już odpłynęły i znajdowały się właśnie na wysokości Le Havre, rząd argentyński zwrócił się z prośbą do rządu francu-

skiego, by transport wstrzymano. Było jednak już zapóźno.

W chwili przybycia okrętów do miejsca przeznaczenia, władze celne przeszkodziły złożeniu tego niebezpiecznego ładunku. W kilka tygodni później niepożądane skrzynie wróciły do Francji i stosownie do poleceń zostały wyładowane w porcie Le Havre.

Obecnie, w czasie rewizji celnej, wyszły na jaw pewne nieprawidłowości, wskutek czego skrzynie otwarto. Ku wielkiemu zdumieniu urzędników celnych nie znaleziono w nich broni i amunicji, ale kamienie brukowe i piasek. Dotychczasowe dochodzenia wykazały, że niezwykła zawartość skrzyń pochodzi z Paryża.

Przesilenie w Holandji

HAGA. — Posiedzenie drugiej izby ustawodawczej zostało odroczone wobec stanowiska, jakie zajęły trzy najliczniejsze partie parlamentarne — katolicka, socjalistyczna i komunistyczna. Przedstawiciele tych stronnictw oświadczyli, że nie mogliby głosować za projektem rządowym. Posiedzenie przerwano a premier Colijn oświadczył, iż powstała sytuacja jest równoznaczna z przesileniem rządowym i że poinformuje o tem koronę.

Walka między stronnictwami a rządem toczy się o politykę deflacyjną, lub dewaluacyjną. Rząd stoi na stanowisku bezwzględnej utrzymania guldena. Stronnictwa, które doprowadziły do przesilenia, wahają się między deflacją a dewaluacją, odmawiając poparcia dla programu rządowego w dziedzinie gospodarce.

HAGA. — Urzędowo stwierdzono, że rząd nie podaje się do dymisji. Zaczodzi możliwość rozwiązania izby. W

dziedzinie polityki walutowej rząd nie zamierza czynić żadnych zmian, a w razie czego ucieknie się do energicznych zarządzeń w obronie kursu florena. Po południu premier Colijn udał się na audjencje do królowej.

Spadek kursu Florena

PARYŻ. — Na zebraniu giełdy pieniężnej w dn. 24 bm. floren holenderski notowany był 10.14 i 10.18,5 wobec 10.23,5 przy poprzednim zamknięciu. Floren spadł więc przejściowo poniżej dolnego punktu złota, który w razie wysyłania sztab złota jest obliczany na 10.22 a w razie wysyłki złotych monet na 10.18.

Frank szwajcarski ucierpiał na słabości waluty holenderskiej i nieco spadł.

HAGA. — Bank holenderski podwyższył z dn. 25 lipca stopę dyskontową z 3 do 5 proc.

Kim jest pułkownik La Rocque i do czego dąży

Dwa lata temu niemal nieznan, dziś jest pułkownik La Rocque we Francji jedną z najbardziej popularnych osobistości. Kombatanci, patrioci, młodzież, ludzie uczciwi mówią o nim z zachwytem i entuzjazmem; komuniści, socjaliści i radykałowie z pod znaku Daladiera, Frota czy Chautempsa, z nienawiścią i pianą wściekłości na ustach. Dla tych ostatnich jest to wróg największy i najstraszniejszy. La Rocque — krzyczy ich prasa — to faszysta, gotujący nowy zamach stanu na ustroj republiki. Raz mu się nie udało w dniu 14-go lipca.

Już ten drobny szczegół, że nazwisko pułkownika wywołuje tak sprzeczne uczucia, świadczą, że jego właściwie jest nieprzeciętną osobistością, wiadomo bowiem, że tylko ludzie, posiadający indywidualność, mają wrogów, a ich liczba jest najlepszą miarą wielkości.

Kim jest, do czego dąży pułkownik La Rocque? Czy jest istotnie faszystą, czy zamierza dokonać zamachu stanu?

Aby krótko określić, jakiego typu jest człowiekiem szef „Croix de Feu”, wystarczy powiedzieć, że jest on oficerem marokańskim. — Fakt ten tłumaczy wiele we Francji. Oficer marokański prócz zwykłych cnót żołnierskich, musi posiadać wiele innych, a mianowicie musi być jednocześnie organizatorem, dyplomatą i sędzią. Gdy trzeba — walczy, ale w miarę możliwości powinien unikać walki, bo ona nie jest jego bezpośrednim zadaniem, gdyż kraj, w którym pełni służbę, nie jest krajem wrogim. Znajomością stosunków, perswazją, taktem, a gdzie trzeba stanowczością, oficer marokański musi pozyskiwać plemiona, nieuczniące protektoratu Francji. A gdy już pierwszy etap jest pokonany, oficer marokański organizuje życie, jest często na pewnych odcinkach władzą nieograniczoną, który skupiając w swym ręku wszystkie sprężyny władzy, może tylko liczyć na siebie, gdyż w razie niebezpieczeństwa zbyt długo trzeba czekać na pomoc. Wzorem oficera marokańskiego jest wspaniała postać marszałka Lyautey'a, którego uczniem jest La Rocque. Dewiza, którą się kierował w życiu Lyautey w swej akcji kolonialnej: „Pokazać siłę, aby nie być zmuszonym do jej użycia” — jest dewizą La Rocque'a.

Dość niepozorny, średniego wzrostu, młody jeszcze mężczyzna, pułk. La Rocque wywiera na każdym, kto się z nim styka, wielkie wrażenie. Jego podwładni z czasów wojny gotowi byli za nim skoczyć w ogień. Dokoła jego czynów wojennych powstały legendy, które są dziś głównym fundamentem popularności pułkownika w masach kombatantów i młodzieży. Oto jedna z wielu, opowiadana, jako ilustracja odwagi i kunsztu dyplomatycznego wodza „Krzyżów Ognistych”:

Było to w roku 1916. Kapitan La Rocque miał za zadanie pilnować wsie dokoła Zauji Sidi Bu Abbed, które groziła bunt. Zna on kaida tego plemienia. Pewnego dnia zostaje poinformowany, że całe plemię przejdzie w nocy do dyssydentów. Jak temu zapobiec? Kapitan rozporządza bardzo małą ilością żołnierzy, gdyż większość wojsk marokańskich bije się na froncie francuskim. Trzeba próbować swych zdolności dyplomatycznych.

La Rocque wkłada więc swój najokazalszy mundur i nie zabierając żadnej broni, wsiada na konia i melduje się u kaida Sam jeden bez żadnej eskorty. Jest wieczór, w nocy ma wybuchnąć bunt.

Zdziwiony w najwyższym stopniu szef Zauji zapytuje: „Dlaczego przybył wasz dziś wieczór między nas? Czego chcecie?”

La Rocque z wielką swobodą i prostotą odpowiada: „Już kilka razy prosiłem cię o złożenie ci wizyty. Zdecydowałem dziś przyjąć twe zaproszenie i spędzić noc pod twoim namiotem, abyś dowiedział się, jak bardzo dbam o twoją przyjaźń.

Rozwiązanie katolickiego klubu sportowego

BERLIN. — Min. spraw wewnętrznych Badenji zarządził rozwiązanie sportowej organizacji młodzieży katolickiej „Deutsche Jugendkraft” oraz wszystkich oddziałów pokrewnych. Równocześnie skonfiskowany został majątek tych organizacji. Komentarz urzędowy wskazuje na wrogi stanowisko rozwiązanych organizacji wobec państwa i ruchu narodowo-socjalistycznego.

Ważność dawniejszego rozporządzenia, zakazującego wszelką działalność pod otwartym niebem, jak również uprawiania ćwiczeń gimnastycznych w zamkniętych budynkach została ponownie podkreślona dla wszystkich nie nar.-socjalistycznych związków młodzieży. Urzędowy komunikat wskazuje, że w ten sposób zagwarantowane zostało policyjne ograniczenie działalności stowarzyszeń młodzieży katolickiej, a pozostawiono im swobodę jedynie w

dziedzinie religijnej, kulturalnej i dobroczynnej.

Komunikat wskazuje dalej na wrogi stanowisko wobec państwa i ruchu nar.-socjalistycznego rozwiązanej organizacji, zaznaczając, że panowały tam „nieokreślone rozwydrzenia, ujawniające się od dłuższego czasu w napadach na młodzież hitlerowską.”

Decyzja rozwiązania Stahlhelmu

BERLIN. — W związku z rozwiązaniem szeregu organizacji Stahlhelmu na terenie Rzeszy min. Seldte, jako przewodniczący związku, udał się do kanclerza Hitlera w Berchtesgaden, gdzie odbył dłuższą rozmowę. W wyniku konferencji postanowić miano włączenie Stahlhelmu do ogólnej organizacji b. kombatantów, której głównym ośrodkiem stałby się związek b. kombatantów niemieckich Kyffhäuserbund.

Wielki pożar w znanej fabryce niemieckiej

HOECHST nad Menem. W tutaj szych zakładach przemysłowych „I. G. Farben Industrie” wybuchł w nocy pożar. Przyczyną pożaru było prawdopodobnie samoczynne zapalenie się beczki z łatwo palnym płynem. Ogień przetrzącił się na inne beczki z takim samym płynem.

Straż pożarna przybyła szybko na miejsce i do godziny 3 rano zdołała pożar ugasić. W czasie pożaru jeden robotnik stracił życie, a 8 odniosło porażenia i zostało przewiezionych do szpitala. Praca w fabryce nie ulegnie przerwaniu.

Pożar wybuchł w budynku, w którym odbywa się produkcja kwasu octowego i strawił cały budynek. Lunę widziano w całej okolicy aż po Frankfurt i Taunus. W akcji ratunkowej brała udział prócz fabrycznej straży pożarnej, także straż pożarna z Frankfurtu. Pogotowie ratunkowe z Frankfurtu przystąpiło kilka karettek, tak, że rannych można było natychmiast przewieźć do szpitala.

Wysokości szkód nie można jeszcze w tej chwili dokładnie ocenić, ale w każdym razie są one znaczne.

FRANKFURT. — Jeden z robotników rannych w czasie pożaru w fabryce w Höchst, zmarł w szpitalu. W ten sposób liczba śmiertelnych ofiar wzrosła do 2.

Szkody szacują na 2 i pół miliona mark.

Katastrofalna eksplozja w fabryce

MEDJOLAN. — W Piemontskich zakładach żelaznych w Turynie nastąpiła eksplozja, powodując zawalenie się sufitu hali fabrycznej.

Kaid zmieszany, prowadzi oficera do swego namiotu i zaprasza do stołu. Berberscy jeźdźcy co chwila wpadają i wybiegają z namiotu, ale La Rocque udaje, że nie widzi ich zakłopotanych twarzy. W sposób najbardziej naturalny opowiada o tem, co już zdążyła cywilizacja i o reformach, które należy jeszcze wprowadzić w Marokku, a we wsi, którą zaszczyca swą obecnością, w specjalności.

La Rocque spędził noc w namiocie kaida. — Udawał, że śpi, ale w rzeczywistości nadслуchiwał. Przez całą noc słyszał głuche odgłosy ożywionej dyskusji, toczącej się nazęwnątrz. O świecie wstał, jakby nigdy nic, pożegnał się uroczysto z wojownikami i podziękował im za gościnę, wychwalając ich cnoty. I odjechał.

To postępowanie zaimponowało plemieniu. Ani tego dnia ani następnego bunt nie wybuchnął. Plemię pozostało na zawsze wierne Francji.

W miesiąc później La Rocque został ciężko ranny. Opuszcza szpital niewyleczony, musi chodzić o dwóch la-

skach. Wraca do Francji, gdzie potrafił przekonać generała Niessela, że może jeszcze służyć na froncie. Oparty o swe dwie łaski, dowodzi kompanią, później bataljonem.

W r. 1928 pułk. La Rocque opuścił szeregi służby czynnej, uważając, że lepiej będzie mógł służyć ojczyźnie w życiu cywilnym. Po dwóch latach staje na czele organizacji kombatantów frontowych, która pod jego przewodnictwem rozrasta się ogromnie. Znany organizator nie ogranicza się do skupienia w szeregach „Croix de Feu” kombatantów frontowych, lecz tworzy organizację sympatyków pod nazwą: „Regroupement national autour des Croix de Feu”, oraz organizację synów kombatantów. — W r. 1929 „Krzyż Ognisty” liczył zaledwie 6.000 członków, obecnie zaś jest ich zgórą kilkaset tysięcy, co najważniejsze, że jest to organizacja niezwykle karna i zwarta.

„Krzyż Ognisty” nie są organizacją polityczną. Pułkownik La Rocque zawsze podkreśla apolityczny kierunek

Okienko

Mrówki zdobywają hotel.

(fs-) Jak wiadomo są na świecie przyrodnicy, którzy reprezentują mało pocieszający pogląd, że za kilkaset tysięcy lat już nie człowiek, lecz owad panem naszej pięknej ziemi będzie. — Kto w ostatnich dniach śledził przebieg sensacyjnego procesu przed piątą izbą cywilną paryskiego trybunału mógł dojść do przekonania, że owady jednak — przynajmniej w paryskiej dzielnicy Vaugirard — wyszły z boju wstępnego tej wielkiej wojny o panowanie nad ziemią... zwycięzcami.

Pewne towarzystwo hotelowe wydzierżawiło w Vaugirard wspaniały, nowoczesny budynek i urządziło w nim pensjonat. Interes szedł dobrze. Jakiś przedstawiciel ambasady brytyjskiej, sekretarz poselstwa tureckiego, trzech oficerów marynarki francuskiej, kilka znanych lekarzy oraz jeden komandor legacji honorowej — oto klientela nowego hotelu. Pewnego poranka spostrzegła małżonka jednego z oficerów marynarki jakąś drobną o czerwonym kolorze istotę, pełzającą po stoliku śniadaniowym. Uchwyciła ją wystraszonymi paluszkami i pokazując mężowi, rzekła: „Patrz jaka urocza mrówka!”

Mąż jednakowoż, który niejednokrotnie objechał świat cały i znał się nieco na prawach państwa owadów, nie dzielił zachwyty swej żony. Jego sceptycyzm został już w następnych dniach usprawiedliwiony. Za pierwszą mrówką — jakty wywiadem — przyszedł pułki całe, wywiałe, korpusy i ogromne armje czerwonych owadów. Wkrótce potem życie dla gości hotelowych stało się nieznośnym. W ich przerażonych oczach znikały z talerzy bułeczki, smaczne wędliny itp. Dyplomaci wynosili w swych teczkach niezliczone ilości bojowników o panowanie na ziemi. Świadkowie mówią, że wkońcu już tylko w napełnionych wodą wannach można było wytrzymać.

Zrozpaczona dyrekcja hotelowa podjęła walkę wszelkimi środkami. Nasamprzód cytowano jakiegoś profesora zoologii, który stwierdził, iż są to zw. mrówki tarasońskie których siedzibą jest Argentyna. Uspokajająco dodał, że ten rodzaj mrówek przeszkadza nieco, lecz jest pozaatem zupełnie nieszkodliwy i niewinny, na co nikt się zgodzić nie mógł. Następnie zmobilizowano cały korpus myśliwych pokojowych, którzy nie zważając na międzynarodowe prawa, wystąpili przeciw czerwonym legjom z najostrzejszymi środkami, jak gazem bojowym, ogniem truciźną itp. Naprawdę! Mężne pułki mrówek padały setkami, lecz na ich miejsce przybywały nowe roczniki walczących.

Dyrekcja hotelowa zmniejszyła cenę pokoi, ostrzegając na wstępie przed „drobnymi nieprzyjemnościami”. Lecz nowi goście następnego dnia już się wynosili. Towarzystwo hotelowe więc złożyło skargę na właściciela budynku. Sąd zaś odroczył sprawę, a mrówki zalewają tymczasem triumfująco opuszczone pokoje, z których człowiek musiał się przed nimi wymieść, ukazując tem swą słabość.

ruchu „Croix de Feu” w sensie pełnej niezależności od takiej lub innej partji. Program polityczny La Rocque'a, nie jest skomplikowany. Domaga się on jedynie wzmocnienia władzy wykonawczej i gruntownego oczyszczenia życia politycznego przez dojdzie do władzy nowych, moralnie nieskazitelnych ludzi, nie wplątanych w żadne skandale.

„Pokazać siłę, aby nie być zmuszonym do jej użycia” — dewiza marszałka Lyautey'a, — przejęta przez La Rocque'a, jest wytyczną taktyki „Croix de Feu”. Podczas krwawych dni lutowych kombatanci mogli zagarnąć władzę, nie uczynili jednak tego, demonstrując jedynie siłę i w ten sposób zmuszając do otrząśnięcia się z błota stawkiskady i skandałów finansowych. — Podobnie jest i teraz. La Rocque działa zgodnie ze swoją dewizą i, jeżeli nie zostanie sprowokowany przez wspólny front komunistyczno-socjalistyczny, pragnący rozrywki, spokój we Francji nie będzie zakłócony.

„Stowo”.

Esquire.

Uroczyste zamknięcie jubileuszowego zlotu harcerskiego

Na stadionie w Spale odbyło się ognisko zamykające zlot. W ognisku wzięły udział władze naczelne zlotu harcerskiego z woj. Grazińskim na czele i przedstawiciele reprezentacji zagranicznych.

Trybuny były szalenie wypełnione. Po odśpiewaniu pieśni grupa ludności miejscowej w barwnych strojach regionalnych zaprodukowała na pożegnanie zlotu tańce ludowe. Przy ognisku składało przyrzeczenie 7-miu harcerzy polskich z Ameryki. Przyrzeczenie, które miało charakter bardzo uroczyste, zostało złożone na ręce komendanta naczelnego zlotu harcmistrza Olbromskiego. Dla braci z Ameryki harcerze-górale wykonali „Zbojnickiego“ a miejscowi wieśniacy mazura.

Przy ognisku wygłosił gawędę przewodniczący Z. H. P. woj. Graziński. „Zlot ostatni — mówił woj. Graziński — który jest największą impre-

zą młodzieży w odrodzonej Polsce, udał się w zupełności. Wdzięczność za to należy się przede wszystkim protektorowi i serdecznemu przyjacielowi harcerstwa P. Prezydentowi Rzplitej. — Dzięki złotowi miłość społeczeństwa do harcerzy wzrosła, harcerze zaś wynoszą ze zlotu poczucie braterstwa i wiarę w przyszłość i w wielką siłę swej organizacji. Harcerskie „Czuwaj“ jest hasłem ludzi mocnych, którzy bronić będą przyszłości Polski“.

Przemawiał jeszcze komendant ptk. Wądołkowski, na zakończenie zaś harcerze urządzili żywiołową manifestację na cześć przewodniczącego Z. H. P. woj. Grazińskiego.

Ognisko zakończyła wspólna modlitwa i opuszczenie sztandaru z masztu na znak zamknięcia zjazdu. Pieśń „Idzie Noc“ była ostatnim fragmentem zlotu jubileuszowego harcerstwa polskiego.

Srebrne monety gdańskie znikną w najbliższym czasie

GDANSK. — Z dniem 1 sierpnia Bank Gdański wycofuje z obiegu srebrne 5- i 2-guldenowe monety. Monety te przestają być ustawowym środkiem płatniczym począwszy od 1 październi-

ka b. r. W związku z tem wypuszczone nowe 10- i 5-guldenowe monety niklowe. W ten sposób z obiegu znikną w najbliższym czasie ostatnie srebrne monety gdańskie.

100 tys. robotników cudzoziemców wyjechało z Francji

PARYZ. — Minister pracy Frosbord w wywiadzie, udzielonym przedstawicielowi „Excelsior“, podkreślił, że rząd przedsięwziął energiczne kroki celem usunięcia z Francji nadmiaru robotników cudzoziemskich. Dzięki Jacquier, dokonano repatriacji 100 tys. cudzoziemców. Repatriacja ta odbywa się od kilku tygodni na koszt państwa i orga-

nizowana jest przez min. pracy. W odstępach 7-dniowych odchodzą obecnie z Paryża i Lille pociągi z robotnikami polskimi. Obecnie zamknięto granicę dla robotników obcych. Jedynie specjaliści robotnicy rolni z Belgii w mniejszej liczbie otrzymują upoważnienie na przyjazd do Francji.

Naprzężona sytuacja w Irlandji

LONDYN. — Naprzężona sytuacja w Ulsterze i niektórych częściach wolnego państwa Irlandji trwa.

W Galway robotnicy irlandcy zerwali sztandar brytyjski z parowca, który przybył z Belfastu. W Limerick robotnicy portowi odmówili wyładowania towarów, pochodzących z Ulsteru. W Belfaście porzucili pracę irlandzcy robotnicy portowi, a jeden z młynów

uniieruchomiono, ponieważ pracownicy protestanci odmówili współpracy z katolikami.

W Belfaście wyrzucono siłą z mieszkań trzy osoby o włoskich nazwiskach. Kolonja włoska zwróciła się do konsulatu o pomoc i opiekę. Jak mówią, w wyniku tych zajęć firmy włoskie cofnęły znaczne zamówienia, poczynione w Belfaście.

Kłęska głodu w Chinach

LONDYN. — Dziennik „China Press“ donosi, iż w okręgach objętych powodzią, panuje głód, którego ofiarą padają dziesiątki tysięcy ludzi. Mieszkańcy okolic nawiedzonych przez powódź, żywią się korzeniami, korą, a na-

wet gliną. Jak obliczają, liczba ludności, dotkniętej kłęską głodową, wynosi przeszło 12 milionów. Tak okropnej kłęski nie przeżywały Chiny w ciągu całej swej historii. Wśród ludności wybuchają epidemie.

Skazanie komunisty

BERLIN. — W Berlinie skazany został 26-letni Schütze z Saksonji na 8 lat ciężkiego więzienia. Schütze aresztowany został w styczniu r. b. jako naczelną kurjer komunistyczny, przywozący bibułę wywrotową z Czechosłowacji do Niemiec.

Napad na członka młodzieży hitlerowskiej

BERLIN. — Prasa donosi o napadzie, dokonanym na członka młodzieży hitlerowskiej w okolicy Karlsruhe w Badenji przez członków organizacji katolickich. Aresztowany został niejaki Herzog. W związku z powyższem okropny przywódca młodzieży hitle-

rowskiej w Badenji wydał odezwę, w której zaznacza, że młodzież hitlerowska potrafi zachować rygor i porządek. Członkowie Hitler-Jugend, którzy dadzą się wciągnąć przez prowokacje lub brak dyscyplinowania, pociągnięci zostaną do surowej odpowiedzialności.

Masowe aresztowania narodowosocjalistów w Wiedniu

LONDYN. — Agencja Reutersa donosi z Wiednia:

W ciągu ostatnich 24 godzin policja aresztowała 500 osób, podejrzanych o przynależność do organizacji narodowo-socjalistycznej, celem zapobieżenia ewentualnym rozruchom w rocznicę morderstwa kanclerza Dollfussa.

W rocznicę śmierci kanclerza Dollfussa

W rocznicę zabójstwa kanclerza Dollfussa, odbyło się w Warszawie w kościele Faniel Kanoniczek nabożeństwo żałobne.

Labour Party potępia Włochy

LONDYN. — Agencja Reutersa donosi: Rada narodowa Labour Party zażądała, aby rząd brytyjski natychmiast złożył w Genewie wnioski, mające na celu ustalenie odpowiedzialności Włoch i Abisynji w myśl paktu Ligi i aby oświadczył, że wykona obowiązki członka Ligi bez obaw, nie licząc się z żadnymi względami. Rada labourystów w uchwale swej potępia politykę Włoch i utrzymuje, że dla zachowania pokoju nie należy zmuszać Abisynji do poczynienia ustępstw, lecz przeciwnie — skłonić Włochy, by zdały sobie sprawę z niebezpieczeństwa narażenia się na potępienie i sprzeciw całego świata.

Japończycy protestują

PARYZ. — Agencja Havasa donosi z Tokio: Przewodniczący partji wytwórczości japońskiej, Uszida, popieranej przez tajne stowarzyszenia nacjonalistyczne, przesłał pod adresem Mussoliniego protest przeciw naciskowi armji włoskiej na Abisynję i żąda pomieszczenia agresywnej polityki względem Abisynji. Jednocześnie poczyniono odpowiednie kroki u premiera, ministra spraw zagranicznych i ministrów wojny i marynarki, ażeby rząd japoński powziął odpowiednie decyzje.

Delegacja lewicy u premiera Laval

PARYZ. — Jak podaje „Echo de Paris“ delegacja parlamentarnych ugrupowań lewicy udała się do premiera Laval'a celem zaprotestowania przeciw przetrzymywaniu w areszcie kilku manifestantów, którzy brali udział w demonstracji w dn. 19 lipca. Premier Laval w odpowiedzi na argumenty delegatów miał podkreślić, że manifestacja była zakazana i dlatego urzędnicy nie powinni byli w niej brać udziału. Rząd jednak mimo wszystko nie będzie uważał się za związanego konkluzjami przed-

stawionymi przez rady dyscyplinarne i zamierza zająć możliwie pojednawcze stanowisko. Dlatego nikt z manifestujących urzędników nie będzie wydalony ze służby.

Obniżka cen we Francji

PARYZ. — Właściciele wielu sklepów paryskich oraz hoteli postanowili, idąc za przykładem rządu, obniżyć ceny o 10 proc.

Premier Laval odbył naradę z przedstawicielami organizacji gospodarczych, podczas której wskazał na konieczność obniżenia kosztów utrzymania. Odbędzie się posiedzenie rady ministrów, na którym zostaną uchwalone projekty nowych dekretów z mocą ustawy.

Konkordat z Jugosławia

BIALOGROD. — Prasa jugosłowiańska donosi z Rzymu, że ma być podpisany konkordat między Jugosławia a Watykanem. W imieniu Jugosławji konkordat podpisze min. sprawiedliwości Auer, który przybył do Rzymu. Min. Auer będzie przyjęty na audjencji przez Papieża przed podpisaniem konkordatu.

Dymisja prezesa Banku Rumuńskiego

BUKARESZT. — Premier Tatarescu był przyjęty w Sinaja przez króla Karola, któremu zakomunikował o dymisji prezesa Banku Narodowego Dumitrescu. Premier oświadczył, że dymisja nastąpiła wskutek nieporozumień prezesa Banku z rządem w sprawie transferu. Król przyjął dymisję Dumitrescu. W kołach politycznych krąży pogłoski, że minister przemysłu i handlu Manolescu-Strunga, który bawi obecnie na urlopie, nie powróci na swe stanowisko, lecz poda się do dymisji.

Pozar lasów pinjowych

BIALOGROD. — Z Dubrownika donoszą, że w pobliżu miejscowości kapielowej Kupari płoną wielkie przestrzenie lasów pinjowych. Pożar zagrażał poważnie uzdrowisku. Oddziały wojska i straży pożarnej zdołały jednak zlokalizować ogień, który wyrządził bardzo poważne szkody.

PRAWO A ŻYCIE

Rozwiązanie narzeczeństwa

(-lp-) Wanda i Piotr są narzeczonymi. Piszą do siebie listy i robią sobie wzajemne prezenty. On przesyła jej kwiaty i słodycze, ona daruje mu złoty zegarek. Rodzice narzeczonej kupują dla przyszłej pary meble a Wanda w oczekiwaniu ślubu rezygnuje ze swej posady jako stenotypistka. W krótko jednak Wanda spostrzeża, że jej narzeczony prowadzi lekki tryb życia. Decyduje się przeto na rozwiązanie narzeczeństwa. Piotr jest przeciwny. Rodzice narzeczonej muszą jednak dotychczas zakupione meble poniżej ceny odsprzedać i skarać Piotra o zapłaconie różnicy pomiędzy ceną kupna i sprzedaży. Wanda zaś żąda przed sądem odszkodowanie za utratę pensji z powodu zrezygnowania z posady oraz zwrotu listów miłosnych i подарunku. Piotr wogóle nie myśli o płaceniu odszkodowania i zwrocie подарunku, uważa nawet, że ten подарок został wyrównany jego własnym. Kto ma rację? — Wanda i jej rodzice.

Zważyć należy, że to nie ma ważności, jeżeli ustępujący poda jakiś ważny, dający się udowodnić powód. W naszym wypadku jednak nie Piotr jest ustępującym, gdyż on był przecież przeciwnym rozwiązaniu narzeczeństwa, tylko Wanda właśnie z nim zerwała. Jednakowoż powodowała się ona lekkim i niehonorowym trybem życia narzeczonego, Piotr więc spowodował jej ustąpienie. Jeżeli zaś narzeczony jakąś winę, będącą ważnym powodem do ustąpienia, spowodował zerwanie, wtedy jest na mocy § 1299 B.G.B. tak samo zobowiązany do odszkodowania jak ten, który ustępuje bez ważnego powodu.

Obowiązek odszkodowania polega teraz na tem, że Piotr musi wynagrodzić zarówno utratę zarobku swej byłej narzeczonej jak i stratę, powstałą przy sprzedaży już zakupionych mebli. Oprócz tego według § 1301 muszą sobie narzeczeni zwrócić wszelkie подарunki, o ile przez nie niesprawiedliwie się wzbogacili. Gdzie nie zachodzi wypadek wzbogacenia się, np. przy kwiatkach, czekoladach itp., niema też powodu żądania zwrotu tych rzeczy. To też Piotr nie może liczyć na te подарки. Zato musi on zwrócić podarowany mu zegarek. Listy miłosne nie należą wprawdzie do подарunków, które należy zwrócić. Jednakże obowiązek oddawania tychże stał się prawem zwyczajowem. Odpowiada ono bowiem obowiązkowi przyzwoitości, ażeby takich listów nie zatrzymywać.

Roszczenia z powodu rozwiązania narzeczeństwa należy podnieść w przeciągu dwóch lat po zerwaniu. Po tym czasie zobowiązany do odszkodowania może powołać się na fakt przedawnienia (B.G.B. § 1302).

Różne prawidła grzeczności na szerokim świecie

Formy grzeczności, obowiązujące w różnych krajach, są tak rozmaite, tak nieraz biegunowo sprzeczne, że ich specjalnie trzeba się uczyć, a książki, które się zajmują ich porównawczym zestawieniem, są jednym z najciekawszych studiów psychologiczno-obyczajowych. Czasami są to skostniałe ślady dawniejszych, istotnie miłych względów — winnych bliźniemu, dziś jednak już bez żadnego znaczenia i treści — czasem zaś przeciwnie, uprzejmość wysiła się na nader subtelne pomysły, których pierwszego impulsu nieraz trudno dociec.

Jesteśmy w domu chińskiego kupca — hurtownika, który sprowadza głównie francuskie towary. Lubi on bardzo psy i ma ich kilka, pięknych okazów różnej rasy. Do wszystkich mówi tylko po francusku.

— Dlaczego? — pytamy ze zdziwieniem.

— Ale on zdziwiłby się o wiele bardziej od nas, gdyby mu było wolno to okazać. Przecież to takie proste!

— U mnie w domu bywa wiele Francuzów. Byłoby mi przykro, gdyby pies nie podszedł, gdy go wołają, gdyby nie rozumiał, czego chcą od niego. Gość zawsze czuje się urażony, jeśli dzieci i psy w domu, do którego przyszedł, od niego stronią. Dzieci nie mam niestety, tembardziej więc muszę się starać o to, aby moje psy były uprzejme dla gości.

Skoro już mowa o dzieciach — drugi przykład, który się do nich odnosi.

Jeżeli się interesujesz rodziną jakiegoś Japończyka, zapytaj go koniecznie o dzieci. Ale nigdy w tej formie: „Czy pan ma synów lub córki?” Bo jeżeli ma tylko córki będzie mu przykro przyznać się do tego. Pytanie więc należy ułożyć w ten sposób: „czy pan ma także i córki?” Wtedy może ci odpowiedzieć prosto „tak”, albo zaprzeczyć z dumą, że właśnie ma tylko synów.

Oto jest typowa grzeczność wschodnia: trzeba się wczuć w położenie tego, z kim się przebywa (wprawdzie niekiedy mogłoby się to przydać i u nas — w większym stopniu, niż za zwyczaj jest praktykowane...).

A teraz np. dają komuś prezent. Człowiek biały będzie się raczej starał podkreślić, że daje coś ładnego, że usiłował znaleźć coś, coby było godne tego, dla kogo jest przeznaczone. Na Wschodzie trzeba przeciwnie, jak najbardziej wartość prezentu obniżyć, zaznaczając, że jest brzydki, albo — jeżeli np. to cukierki lub ciastka — niesmaczne. To ostatnie bywa dość zgodne z prawdą, istnieje tam bowiem zwyczaj szeroko rozpowszechniony oddawania innym prezentów, które się samemu otrzymało. Wędruje więc często takie piękne pudło ciastek czas dłuższy z rąk do rąk, aż wreszcie są one naprawdę niezdatne do jedzenia.

Dlatego też Japończycy cukiernicy odniedawna opatrują swoje paczki stemplami z datą.

Europa pełna jest również skostniałych formulek grzecznościowych. „Cieluż rączki” równa się pod tym względem angielskiemu „How do you do” (jak się pan miewa), na które nikt nie oczekuje odpowiedzi. W Hiszpanii mówi się do żebraka „pardone hermans” czyli „wybacz bracie” takim tonem, jakby się powiedziało „idź do diabła”, przygodnych zaś nieznanym czy towarzyszy należy zawsze poczęstować, zanim się zacznie jeść samemu. Jednak zdziwiłby się bardzo częstujący, gdyby w odpowiedzi na jego uprzejmy gest i słowo „Usted guta” (pan pozwoli) ktoś istotnie zechciał przyjąć poczęstunek.

— Ale najciekawszy może ze wszystkich jest ceremoniał przyjmowania gości na różnych farmach i w obozach „dzikiego Zachodu” w Stanach Zjednoczonych. Na haciendach meksykańskich i w południowej Ameryce, w bungalowach dalekiej Australii i Afryki.

Więc w południowej Afryce trzeba przybyłego zaprosić, zająć się nim i jego koniem, w Australii podróży, którego nie poproszono wyraźnie, aby pozostał, ma zaraz odjechać, choćby umierał z głodu i zmęczenia. Konie gości zajmują się tylko w Afryce, we wszystkich innych stronach nie należy go dotykać; ta czynność należy do właściciela, dopóki jeszcze on trzyma się na nogach. Zato gość nie powi-

niem pomagać przy przyrządzaniu posiłku, ale jest grzecznie z jego strony, jeśli weźmie udział w zmywaniu naczyń. Wchodząc do cudzego mieszkania, należy odłożyć broń (tylko w Ameryce ten zwyczaj nie obowiązuje), najlepiej jest oddać ją gospodyni — jeśli ją przyjęła, to znaczy, że nad bezpieczeństwem gościa cały dom czuwać będzie. Do pustego domu także zjechać można, ale należy w nim przygotować tylko jeden posiłek, sprzątnąć po sobie. Prawo gościnności obowiązuje również i wobec przestępców, nawet ściganych przez prawo. Nie wolno potem jechać za nimi wcześniej, niż po upływie czasu, któryby im pozwolił należycie się oddać. W północno-wschodniej Ameryce człowiek nieuzbrojony jest nietykalny, w hiszpańskiej Ameryce człowiek nieuzbrojony uchodzi natychmiast za nieślachcica i nie częstują go kura, jak to się winno czynić względem „cabelero”.

To tylko kilka danych przykładów. Gdybyśmy jednak bliżej zaczęli badać formy grzeczności i uprzejmości w różnych krajach, nawet u ludzi na wyższych stopniach kultury — okazałoby się, że istnieje tam wszędzie protokół, godny co najmniej królewskiego dworu — i że przynajmniej pod tym względem cywilizacja nie komplikuje życia, ale je upraszcza.

Odezwa generała Tsiang-Kai-Szeka do misjonarzy

General Tsiang-Kai-Szek, naczelny wódz chińskiej armii i właściwy kierownik rządu nankińskiego, zwrócił się do misjonarzy chrześcijańskich z publiczną odezwą, w której zaznacza m. in., że tylko wpływ chrześcijaństwa może umocnić i podnieść poczucie moralne narodu chińskiego i że tylko przy pomocy chrześcijaństwa może zrodzić się w Chinach nowy człowiek.

Oświadczenie to nabiera szczególnego znaczenia, gdy się weźmie pod uwagę stanowisko generała podczas wojny domowej w 1927 r. Tsiang-Kai-Szek prowadził wówczas z misjami zaciętą walkę. Rezultatem tej walki było zniszczenie wielu kościołów; w więzieniu w Nankinie zamordowano wtedy dwu ojów Jezuitów. Obecnie dyktator Chin zmienił swój pogląd na rolę chrześcijaństwa w Chinach i przyszłość swego kraju uzależnia od rozwoju działalności misyjnej.

Wikariusz apostolski z Tszung-King, biskup Jantzen, odpowiedział na ów apel pismem, w którym dał wyraz żywemu zadowoleniu spowodu stosunku generała Tsiang-Kai-Szeka do mi-

Sensacyjny testament dziwaka zmarłego w Bielsku

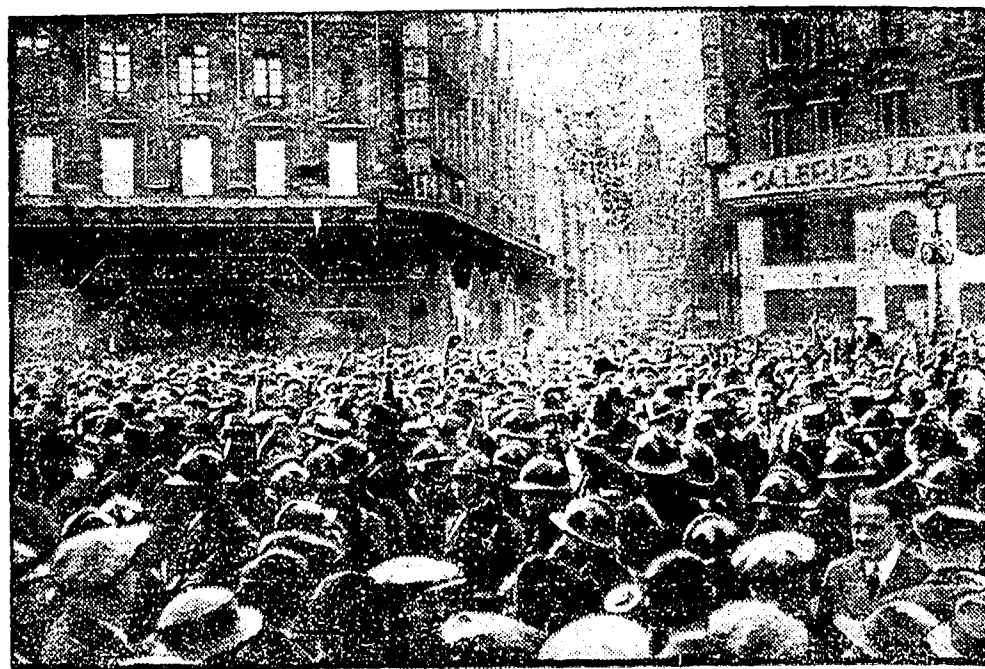
BIELSKO. — Od kilku dni uwagę przechodniów Bielska zwraca niezwykle dziwny widok. Środkiem ulic dwaj chłopcy prowadzą konia, okrytego czarną płachtą. W pierwszym dniu pojawienia się tego „korsaku”, jeden z prowadzących niósł załobny wieniec.

Jak się dowiadujemy, niezwykle te widówki pozostają w związku ze śmiercią, a raczej testamentem niedawnego zmarłego w Bielsku restauratora Augusta Findisa, który dawniej był żeźnikiem i trudnił się wyrebem mienia końskiego, na czym dorobił się znacznego majątku.

Findis pozostawił dziwny testament: zabronił swej córce udziału w pogrzebie, a pozwolił na to tylko swej żonie; następnie polecił, by jego konia, wiarzysza z lat wojny — kiedy to Findis służył w 3 pułku dragonów austriackich — oprowadzano po mieście załobnie i codziennie przychodzono z nim na grób.

Jak dotąd, wola zmarłego jest ściśle przestrzegana, lecz pewnie na drodze jej wykonania na przeszkodzie stanie zakaz zarządu cmentarza, by nie prowadzić na grób konia, towarzysza dziwaka.

Tetieran. W Meched w czasie przemówienia ściganego przez policję agitatora doszło do starcia między nim a policją. Jest kilku zabitych i rannych. Kilku przywódców zaburzenia aresztowano, agitator zdołał zbiec.



Krytyczny dzień w Paryżu

Manifestacje lewicowych związków urzędniczych na Rue Lafayette, w których wzięło udział przeszło 10.000 osób. Tylko silnym oddziałom policji udało się rozproszyc demonstrantów. Aresztowano około 1 1/2 tys. osób, z których jednak tylko kilkunastu zatrzymano w areszcie. (Matr. New York Times)

„Marjam” — ideał kobiety abisyńskiej

Ostatni konflikt między cesarstwem Abisynii a Imperjum Włoskiem zwrócił oczy całego świata na kraj Negusa Haile Selassie I. Rano, przerzucając dzienniki, szukam odrazu wielkich tytułów, przynoszących wieści o konflikcie. I nie mogę się obronić uczuciu pewnej melancholji. Przeszło pięć lat spędziłam w Abisynii. Wiele było dni, podczas których myśli ulatywały na północ i wspomnienia mego dalekiego kraju silniejsze były od teraźniejszości. Każdy Europejczyk, mieszkający w koloniach, wie dobrze, że wcześniej czy później ulegnie chorobie, którą Anglicy nazywają „home-sick”. Powracając jednak do wspomnień z lat, przeżytych w tym kraju ciekawym, osobliwym a nadewszystko pięknym, nie mogę nie podkreślić jego cech szcze-

gólnych, nie mogę zapomnieć gościnności tak szczerze przez wszystkich tubylców świadczoną zarówno mnie, jak i setkom innych „ferendji” — cudzoziemcom. Rzecz więc zupełnie naturalna, że myślę ze smutkiem o wszystkich kłeskach wojny, grożących temu krajowi. Mając dużo wolnego czasu, korzystałam w pełni ze sposobności poznania wszystkich charakterystycznych cech krajowców, z których najbardziej zajmowała mnie dola kobiety abisyńskiej.

Ideałem kobiety abisyńskiej jest Święta Dziewica. „Marjam” tam nazywana. Do niej idą modlitwy matek o zdrowie dzieci, gniebionych tak licznymi w tym kraju chorobami, do niej modlą się dziewczęta, aby dobry mąż pozostał z żoną dłużej niż dwa

„kremptes” (okres deszczowy, trwający od maja do września), przed nią płaczą wdowy i sieroty. Każdy ostatniego dnia w miesiącu obchodzą tu święto „Marjam”. Wielki tłum, w którym przeważają kobiety, gromadzi się w kościele św. Jerzego, aby wysłuchać mszy do Matki Boskiej. Zebraczkami, robotnicami, wielkimi „meti” (panie) z towarzyszącym im licznym orszakiem służących, wszystkie cisną się do kościoła, aby się pomodlić i ujrzeć pierwszą kobietę w państwie, Negista Wozero Manen, małżonkę Negusa. Wzniosłszy modły do gorącego błękitu nieba, rozpostartego jak obrzymi namiot nad Addis-Abeba, wszystkie te kobiety wracają do domu, do monotoni swego codziennego życia aż do przyszłego miesiąca. Serca ich są spokojne i pewne, że Święta Dziewica wysłucha ich modlitwy. Pobożność jest najważniejszą zaletą kobiet abisyńskich. Podczas gdy mężczyźni ze-

psuci są już postępem cywilizacji europejskiej i przykładem Europejczyków, nie zawsze dobrym, kobiety są na punkcie religijnym konserwatywne. A pomimo tego dom i życie rodzinne nie jest dla nich rzeczą świętą, ponieważ mężczyźni nieu znają tej świętości. Warunki życia i obyczaje nie sprzyjają trwałości gniazda rodzinnego, nie bronią go od wypadków i katastrof, rujnujących rodziny a często życie ludzkie.

Mieliśmy sąsiadów, abisyńczyków. Dom ich stał tuż obok naszego. Poprzez krzewy mimozy, drzewa palinowe i eukaliptusowe patrzyło się na ich życie, jak na panoramę otwartą dla każdego, kto się nią interesował. Lubiałam bardzo rozmawiać z panią tego domu, Tourounesch, żoną owego sąsiada Likossisa. Była ona już od osiemnastu lat zameżna. Kochała bardzo swego małżonka, miała z nim pięcioro dzieci, prowadziła dom rządnym i za-

Falszuje się dziś wszystko

począwszy od złota, a skończywszy na obcasach

Jak wiadomo, cemość jakiejś rzeczy polega przede wszystkim na jej rzadkości. Gdyby złota na świecie było tyle ile węgla, a węgla tyle, ile złota, kupowalibyśmy zapewne złoto na tony, a węgiel na — gramy.

Na nieszczęście czy też szczęście jest odwrotnie i dlatego wszystko na świecie układa się tak, a nie inaczej. Dlatego też zapewne ludzie falszują złoto, a nie falszują węgla.

Wiemy np. że sławne berło Karola Wielkiego, które trzymał w ręku Napoleon w dniu swej koronacji na cesarza, było tylko kopioną imitacją, zrobioną jeszcze w XV wieku.

Pamiętajmy również, że głośna tiara Saitaferna, kupiona przez muzeum w Luwrze i zautentyfikowana w „uczony sposób” przez najrozmaitszych ekspertów, okazała się po niejakiś czasie ordynarnym fabrykatem (żydka-złotnika z Kiszyniowa), imitowanym zresztą z całą dokładnością.

A wypadek z lwowską „La Jaconda”. Zerwana ze ściany muzeum wędrowała długi czas po świecie w tajemniczej walizce i to zupełnie „inconel”, aż wreszcie znalazła się spowrotem na swym miejscu w Luwrze. Lecz w tym wypadku, jakkolwiek eksperci twierdzą, że to jest autentyczna Mona Lisa, nie brak do dziś ludzi, którzy twierdzą, że to jest tylko rzeczona imitacja „Jacondy” i że autentyczny obraz znajduje się gdzieś z pewnością w jakiejś prywatnej galerii amerykańskiej.

W dzisiejszych czasach falszerstwo, jako takie, nabrało nadzwyczajnej rzetelności i umiejętności. Falszuje się wszystko.auta, obrazy, pieniądze, bilety loteryjne, co kto chce. Ostatnio nawet trzech spryciarzy amerykańskich wynalazło znakomity sposób... — falszowania złota.

Falszywe złoto nazywa się „inconel”. Dotychczas metal ten był cenny, co się nie dało imitować. Każdy bowiem złotnik, czy jubiler wie, że wystarczy dany przedmiot złoty nasować krzemieniem, a rysy posmarować kroplą pewnego kwasu, a szybkość działania tego kwasu określa momentalnie procent złota, zawartego w przedmiocie.

Oto amerykańscy oszuści, zresztą zawołani chemicy, wiedzieli, że ostatnio wykryto w Stanach Zjednoczonych pewien aliazs metalowy, używany przez przemysł mleczarstwa do wyrobu naczyń na mleko, a to dlatego, ponieważ na ten aliazs nie działa zupełnie kwas mleczny. Aliazs ów składa się z niklu, chromu i żelaza, a gdy do tego doda się jeszcze pewnych specyficznych przymieszek, powstaje „inconel”, który do złudzenia wygląda swym nasładowe t. zw. „złoto szare” jubilerów. Kilogram autentycznego złota kosztuje dziś około 2.000 marek, kilo „inconel” około... 5 marek.

Alc zato „inconel” jest odporny na wszelkie kwasy i dlatego nie można go odróżnić od złota przy pomocy sposobu, dotychczas używanego.

Wracając jednak do falszywych obrazów i falszywych przedmiotów sztuki, należy stwierdzić, że panuje tu już prawdziwa orgia. Przy pomocy kwasów można w krótkim czasie z wybitych codopiero medali i monet stworzyć nabywczej „wartościową” kolekcję numizmatyczną. To samo dotyczy rozmaitych posągów, waz, amfor itd., znajdujących rzekomo w starych wykopaliskach i ruinach.

Ostatnio pewna banda międzynarodowa falszerzy użyła niezwykle „triku”, mającego na celu oficjalne uznanie za autentyczny — falszywego obrazu. Uznanie tego dostarczyła komora celna. Oto wysłała się do Ameryki jakiegos falszywego Rafaela, Botticelliego, wykonanego w... roku 1935 i równocześnie daje się znać amerykańskiemu celnikom, oczywiście drogą anonimową, że jest to szmugiel. Naturalnie następuje zajęcie obrazu, skandal grzywny, którą płaca falszerze bardzo chętnie, ale z ironicznym uśmiechem na ustach. Natychmiast bowiem ze wszystkich stron Stanów Zjednoczo-

nych przychodzą do nich telegramy od kolekcjonerów, milionerów, którzy ofiarują za dany obraz sumy astronomiczne.

Alc zasadniczo falszowanie starych obrazów jest dziś wykluczone wskutek zastosowania promieni „X”. Wiadomo bowiem, że dawniej masowo używali farb naturalnych, które fabrykowani sami przy pomocy mineralów. Promienie „X” nie przechodzą przez te farby, natomiast z łatwością przechodzą przez farby, fabrykowane dzisiaj chemicznie. Egzamin więc radioskopijny danego obrazu momentalnie odkrywa, czy jest to obraz stary, czy też nowy. Równocześnie jednak promienie „X” wykrywa wszelkie retusze, które na danym obrazie czyniono w ciągu wieków. Na oko te retusze są niewidzialne, ale pod wpływem promieni, na ekranie występują charakterystyczne plamy, które świadczą o ich obecności. Każdy więc obraz może posiadać swoją „kartę tożsamości”, którą będzie fotografia prześwietlenia, zdjęta z ekranu radioskopijnego. W ten sposób falszerz wprowadzić potrafi imitować jakieś sławne płótno, ale nigdy nie uda mu się zrobić „składu chemicznego obrazu”.



Mme Hanau

głośna z skandałów finansowych właścicielka „Gazette de France”, zmarła ostatnio w więzieniu kobiecym na skutek zatrucia wronalem. (Matr. Fodor)

Zza kulis dziwotworów

Żelazny łeb — Chłopiec pajak — Piękna dama z długą brodą — Żywy szkielet i tłusta Helena

Historia życia niektórych „dzwotworów” występuje publicznie, jest tak interesująca, że warto tutaj parę przykładów przytoczyć.

Oto znana atrakcja Billy Wells „człowiek o żelaznej czaszce”, rozpoczął swą karierę w ten sposób, że polecił swym przyjacielom bić się pałką dębowa po głowie; później kazał na swej głowie rozbić młotem krzemki i w rezultacie doprowadził swój czerep do takiego stanu odporności, że tysiące ludzi płaciło za wstęp, aby móc podziwiać człowieka, na którego głowie rozłupywano bloki granitowe za pomocą młotów kowalskich.

Inna „osobliwość” James Morris, którego przyroda wyposażyła w niezwykle ruchliwą skórę, początkowo występował jako artysta-amator z okazji różnych imprez dobroczynnych i festynów lokalnych w swym miasteczku rodzinnym. Dzięki usilnemu treningowi, Morris osiągnął taki stopień elastyczności skóry, że został zaangażowany przez amerykański „Salon osobliwości” Ringersa, jako najfajniejszego okaz w tej dziedzinie sztuki.

Eric Zulong, z zawodu buchalter, codziennie kilka minut swego wolnego czasu poświęcał zjadaniu lupin od jaj; obecnie zarabia on wcale niegorzej,

produkując się w jednym z „pokazów” nowojorskiego Broadwayu i wprawia w podziw widzów, konsumując na ich oczach — elektryczne żarówki.

Wielką sensacją ubiegłego sezonu w Corney Island był Harry Bulson, tak zwany „chłopiec pajak”. Historia życia tego anormalnego człowieka jest niezwykle smutna. Przyszedł on na świat jako kaleka o powykrecanych nogach. Nieszczęśliwy małe, unikając trwożliwie okrutnych rówieśników jak i słów współczucia dorosłych, przebywał najchętniej samotnie w lasach, okalających osadę Peterson, gdzie mieszkali jego rodzice. Chodził tylko na czworakach i potrafił, niby Tarzan przeskakiwać zwinnie z gałęzi na gałęzi. Ułubionym jego zajęciem stało się chwytanie ptaków, przy czym swarzał sobie oparcie przez wgrzyzanie się zębami w gałąź drzewa, zaś rękami zastawiał sidła. W ten sposób wyrobił sobie taką siłę ramion i szczęk, że później mógł się produkować publicznie, wykonując takie wyczyny, jak: podnoszenie zębami auta wagi 2000 kg lub przebycie chodem na rękach jednej miły w czterdzieści dwie min. Dzięki niesamowitej giętkości członków i zdolności wspinań się po stromych płaszczynach, Bulson znalazł zajęcie także w Hollywood, gdzie dąbował ro-

możny. Każdego ranka było można widzieć Likossisa siadającego na muła, aby udać się do „guchbi” — pałacu — gdzie służył w gwardji. Towarzyszyli mu służący uzbrojeni od stóp do głów, podczas gdy żona, smukła Tourounesch o wielkich pięknych oczach, została przed domem otoczona dziećmi, trzymając na rękach najmłodszego maleństwo. Eskortę męża kłaniała jej się kornie, biegnąc boso za mułem pana. Tourounesch stała długo przy ogrodzeniu patrząc za oddalającym się mężem, poczem wracała do swoich zajęć gospodarskich. Przygotowywała dania z czerwonego pieprzu, doglądała porządku, bawiła się z dziećmi i karmiła drób. Wieczorem znów wizieliśmy Likossisa powracającego do domu na muła ze swoją bosą eskortą. Tourounesch spieszyła na jego spotkanie z oczami błyszczącymi radością, z miną najszczęśliwszej kobiety, gdy mąż zeszedłszy z muła cało-

wał ją wielokrotnie, dając jej „gounschas” — prezenty — kupione dla niej w mieście: greckie cukierki o straszliwych barwach, tancie niebieskie i białe paciorki, drukowane chustki i t. p. drobniaki, kupowane za bezcen na targu w Addis-Abeba.

Często przebywałam z Tourounesch słuchając jej opowiadań o obyczajach w głębi kraju, w tej prowincji, z której pochodziła. Miałam głęb. przekonanie, że nasi sąsiedzi są ludźmi bardzo szczęśliwymi, małżeństwem wzorowym, zaprzeczającym wszystkim gadkom o złych mężach, lekkomyślnych żonach i przeklętych stadłach abisyńskich. Myliłam się niestety. Pewnej nocy w okresie wielkich deszczów usłyszeliśmy płacz kobiety, dochodzący z podwórza naszych sąsiadów. Łkania i krzyki były nie do wytrzymania, tyle było w nich nieszczęścia i najgłębszej rozpacz, że poprostu nie mogłam tego słuchać. Zawołałam

moją pokojówkę, małą Saoudi, i kazałam jej dowiedzieć się, co się stało u Likossisa i zapytać, czy nie potrzebuje jakiej pomocy. Saoudi wróciła wzburzona.

— Meti — rzekła mi — Likossis wziął nową żonę i wypędził Tourounesch.

— Jak to wypędził? Tourounesch, swoją żonę?

— Ależ tak, ona już za stara dla niego, wziął drugą, która ma dopiero 14 lat. Pojutrze odbędzie się ślub. Tourounesch nie chce opuścić domu i dlatego tak płacze, ale niema rady, jeżeli nie będzie chciała sama odejść, jutro rano odsuną ją policjanci.

Nazajutrz przyszła do mnie Tourounesch, wezwana przez Saoudi. Była to zupełnie inna kobieta, niż ta, którą znałam dotychczas. Zestarzała się przez jedną noc, zmaltretowana, wybiadła, z oczami zapuchniętymi od płaczu. Opowiedziała mi półgłosem, że mąż

wrócił wczoraj pijany, nie przyniósł z miasta żadnego prezentu, i kazał jej wynosić się z domu, gdyż bierze sobie nową młodą żonę.

— Ile masz lat, Tourounesch? — zapytałam.

— Mam 25 lat. Ona ta nowa ma 14. Wiem, że jestem już stara, ale mój dom... nie mam tu nikogo... moje dzieci... i wstyd mi rodziny, do której teraz muszę wrócić...

— A ile lat ma twój mąż, Tourounesch?

— 48. On jest jeszcze młody.

Nic nie mogłam zrobić, choć bardzo chciałam pomóc biedaczce. Zaproponowałam jej, aby została u mnie. Dzieci, które zostały u ojca, byłyby wtedy blisko. Nie chciała jednak, pragnęła wrócić niezwłocznie do rodziców i po namyśle zrozumiałam, że będzie to najlepsze wyjście z tej przykłej sytuacji.

(Dokończenie nastąpi).